Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU“

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor. kwartalnie kor. 6 za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za 2 wurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70. kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal miesięcznie Zmiana adresu: 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie. Cena 10 halerzy Wychodzi dwa razy dziennie.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JOZEFA ROGOSZA

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU“

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę

Numer połudn. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Tel. Nr. 19

Nr. 388 **Kraków, środa 26 sierpnia 1908 r.** **Rok XVI.**

Czy nie wywłaszczanie?

Dzięki korzystnym warunkom geograficznym, a w części i politycznym, Królestwo Polskie wytworzyło u siebie silnie rozwinięty przemysł i handel i upodobniło stosunki swe ekonomiczne do zachodnich krajów Europy. Warszawa i Łódź przypominają w znacznej mierze wielkie emporja handlowe w Niemczech lub Anglji, jednako szybkim jest ich rozwój i jednako silnie tętni w nich dzisiaj życie pieniędzy... Ruchomy kapitał podobne tu do zachodnio - europejskich wytworzył stosunki, instytucje, prawa, kulturę, i gdyby nie odmienne polityczne położenie, widzielibyśmy dzisiaj w tej części dawnej Polski podobne do zachodnich życie publiczne, podobne w kierunku, tentnie i etyce.

Nie różnimy się wiele w Królestwie od „zgniłej Europy“, z podobieństwa do niej jesteśmy raczej dumni i szczęśliwi. I najznakomitszych pisarzów naszych pióra unoszą się z zachwytem nad ideałami Wokulskich i Połanieckich, a dążność do pomnażania bogactw stała się już przykazaniem patrjotyzmu. Wszak jeszcze pozytywiści z lat 70-tych wołali: „o bo pieśń nasza, to nie ta łzawa, słodka melodja niebieskich ptaszyn — O bo pieśń nasza to ludu wrzawa, huk młotów i turkot maszyn!

Rezultaty 40-tniej pracy ekonomicznej, jakie wykazuje statystyka, wydają się rzeczywiście na pozór bardzo poważne. Atoli po pewnem ich rozgatunkowaniu widać najwyraźniej, jak marnym i znikomym jest udział polski w ogólnym rozkwicie przemysłu i handlu w Królestwie! Olbrzymia większość kapitałów w przedsiębiorstwa włożonych należy do żydów i do niemców. Zywioły to, zwłaszcza żydzi, najzupełniej społeczeństwu polskiemu obce i wrogie. Dość wskazać na ich stanowisko wobec kwestji szkolnej, wobec bojkotu pruskich towarów, zdrojowisk i t. p., dość przypomnieć ich zachowanie się przy wyborach. Wielcy przemysłowcy i przedstawiciele firm kupieckich żyją nadto przeważnie za granicami Królestwa, nie troszcząc się o jego przyszłość i dobrobyt.

Jakie stosuuki panują pod tym względem w handlu, dowodzą cyfry Widnieje z nich bijąca w oczy przewaga żydowstwa, wprost groźna dla polskiego społeczeństwa. Oto krótka tabelka, ilustrująca udział polaków i żydów w poszczególnych gałęziach handlu;

	proc. Żydów	proc. Polaków	proc. innych narod.
Handel zbożem	94,1	5,3	0,6
Handelskòrami, futrami i t.p.	93,2	6,0	0,8
Drobny handel za pomocą rozwożenia i roznoszenia	91,4	7,7	0,9
Handel wyrobami metalowemi, maszynami i bronią	87,9	10,1	2,0
Handel tkaninami i artykułami stroju	86,3	10,4	3,3
Handel przedmiotami użytku domowego	84,0	14,0	2,0
Handel bydłem, końmi owocami i t. p.	83,0	15,3	1,7
Handel budulcem i opałem	80,5	17,8	1,7
Handel pozostałemi produktami gospodarstwa wiejskiego	79,9	17,5	2,6
Pośrednictwa handlowe	77,5	17,8	4,7
Handel innemi przedmiotami	70,1	26,5	3,4
Handel galanteryą i przedmiotami z dziedziny nauk, sztuki i t. p.	57,2	40,5	2,3
Handel trunkami	52,1	38,6	9,3
Restauracye, hotele, pokoje umeblowane i kluby	38,6	52,8	8,6

Okazuje się tedy, że w Królestwie handlem trudnią się w olbrzymiej większości żydzi: wśród kupców i handlujących jest ich od 70 do 94 proc. Najgorzej przedstawiają się stosunki w handlu zbożem, skórami, futrami, maszynami, tkaninami, a więc w działach najwyżej w Królestwie rozwiniętych. Również wielki handel bydłem, drzewem budulcowem i opałowem dzierzą żydzi,... Słowem handel polski znajdują się tam w stadyum wywłaszczania przez żydowstwo. Jeżeli się zaś zważy, że Królestwo nie posiada politycznych warunków, by mogło wytworzyć w sobie siłę atrakcyjną, że losy jego decydują się poza jego granicami, zrozumieć można, jak poważne niebezpieczeństwo stanowią dla polskich interesów żydzi w Królestwie, jak silnem narzędziem mogą się stać w rękach naszych wrogów. W razie okupacyi Królestwa przez Niemcy, staliby się pjonierami germanizacyi podobnie jak ich współwyznawcy są pjonierami hakatyzmu w Wielkopolsce, Niestety! niema żadnych wskazówek ani zapowiedzi, aby stosunki handlowe i u nas i w Królestwie weszły na lepsze tory.

Z obozów ruskich.

(Echa rewolucji redakcyjnej w „Dile“ i napaści na metropolitę.—Odwrót ukraińców. —„Rusłan“ o ustąpieniu Cegielskiego. — Hałyczanin“ i „Hromadskij Gołos“ o układach polsko-ukraińskich. — „Zmiana frontu ukraińców.—Prywatne narady i układy.—Pielgrzymka „Rosjan“ galicyjskich do Poczajowa.—Oburzenie „Rusłana“).

Rewolucja w redakcji „Diła“ i napaść tego pisma na metropolitę Szeptyckiego w artykule „Ad maiorem Poloniae gloriam“ są wciąż przedmiotem gorącej dyskusji w prasie ruskiej. Organ ukraiński wyparł się brutalnej napaści na metropolitę zamieściwszy oświadczenie, że artykuł ten, „ukazał się bez wiedzy zarządu stronnictwa i spółki wydawniczej „Diła“, i był tylko wyrazem osobistych poglądów redaktora Cegielskiego“, który jak wiadomo w kilka dni potem ustąpił z redakcji tego pisma.

„Rusłan“ nie daje jednak wiary temu tłomaczeniu. „Nie ulega wątpliwości — pisze, — że artykuł „Ad maiorem Poloniae gloriam“ był nie tylko wyrazem osobistych poglądów byłego redaktora Cegielskiego, ale takie same poglądy wypowiedział na innem miejscu główny współpracownik „Diła“ Łozińskij, który, według oświadczenia „Diła“, z redakcji nie ustąpił. Biorąc to pod uwagę— konkluduje „Rusłan“ — dochodzimy do wniosku, że p. Cegielski skompromitował zupełnie i siebie i redagowane przezeń pismo.

Organ „Rosjan“ galicyjskich „Hałyczanin“ rewolucyę w redakcji „Diła“ i ustąpienie Cegielskiego tłomaczy „zmianą frontu“ obozu ukraińskiego wobec Polaków.

„Chociaż główny zarząd narodowo-demokratycznej partji — pisze „Hałyczanin“ — zaprzeczył wiadomościom o polsko-ukraińskich układach, jednakże pewne, bardzo znamienne fakty mówią co innego. Zwłaszcza rzuca się w oczy zmiana taktyki Ukraińców. Do ostatniej chwili wszystkie występy ukraińskich polityków i elukubracje ukraińskiej prasy odznaczały się gwałtownym i wprost brutalnym tonem. Obecnie to zachowanie się przybrało bardziej delikatne formy. Bez przyczyny taka zmiana nie mogła nastąpić. Najbardziej klasycznym dowodem tej zmiany jest usunięcie ze składu redakcji „Diła“ jego głównego redaktora Cegielskiego.

Podobnie wyraża się i radykalny „Gromadskij Gołos“. Organ ten zapewnia dalej, że układy polsko-ukraińskie prowadzone są obecnie przez „osoby prywatne“ i gdy dopiero sprawa dojrzeje, rezultat ich będzie zakomunikowany oficjalnie Komitetowi Narodowemu. Przedmiot układów, zdaniem „Hromad. Gołosa“ rozpada się na dwie grupy: 1) sprawy, należące wyłącznie do kompetencji państwa, których roztrzygnięcie ma być pozostawione, parlamentowi wiedeńskiemu i rządowi 2) sprawy, podlegające kompetencji krajowych władz galicyjskich i sejmu, których rozpatrzenie ma być powierzone specjalnej komisji sejmowej“.

Gdy organ „Rosjan“ galicyjskich omawia obszernie i z pewnem zaniepokojeniem sprawę polsko-ukraińskich układów, prasa ukraińska zwraca uwagę na pielgrzymkę moskalofilów do centrów prawosławia: Kijowa i Poczajowa. O pielgrzymce tej konserwatywny „Rusłan“ podaje bardzo ciekawe szczegóły i charakterystyczne uwagi.

„W ten sam dzień,—czytamy w pomienionem piśmie — kiedy państwo austrjackie święciło urodziny i 60-letni jubileusz panowania najjaśniejszego naszego monarchy, w ten sam dzień przejechała przez Brody do Radziwiłłowa moskalofilska pielgrzymka złożona z 230 osób. Na stacji kolejowej w Radziwiłłowie powitał pielgrzymkę miejscowy pop prawosławny (!) który wyraził przytem zdziwienie, że wśród pielgrzymów niema księży. Z dworca pielgrzymka, w otoczeniu rosyjskiej inteligencji udała się do prawosławnej świątyni i tam wraz z popem uczestniczyła w nabożeństwie i wysłuchała jego nauki. Następnie pochód ruszył w dalszą drogę. Moskalofilscy pielgrzymi nieśli całą drogę portret cara Mikołaja i śpiewali „mnogolecie“ — w ten sam dzień, kiedy całe nasze państwo świętowało 60-tą rocznicę wstąpienia na tron najlepszego naszego ojca Franciszka Józefa. Do tego pochodu przyłączyły się ze wsi procesje — wi-

docznie na wydany tam specj. „ad hoc“ ukaz polityczny. Dowiadujemy się dalej, że były katolicki ksiądz, poseł Markow przed samą pielgrzymką jeździł do Rosji aby wyjednać dla pielgrzymów bezpłatny przejazd koleją. I wystarał się o to w porozumieniu z ministrem kolei i żytomierskim „władyką“ Antoniuszem.

„Nasi renegaci — konkluduje „Rusłan“— grają w otwarte karty, ale i muszą przyjąć dalsze konsekwencje, bo państwo austrjackie nie może na to patrzeć obojętnie“

Oczywiście wszystkie te rewelacje przytaczamy na wiarę „Rusłana“, a z wyrażeniem sądu wstrzymujemy się, gdyż jak to słusznie podniesiono na zjeździe pragskim, Polacy nie powinni się mięszać do wewnętrznych sporów ruskich... Trudno nam jednak nie zauważyć, że lojalność austrjacka Ukraińców jest niezawodnie bardziej wątpliwą, niż tych naiwnych włościan, których poprowadzono do cerkwi zapewne bez ich przyczynienia, a może wbrew ich woli...

Z życia katolickiego.

Rządowo-masońskie bezwyznaniowe szkoły trzeciej republiki zdeprawowały duszę francuskiego ludu. Jak zaraza powietrzna, zatruły ją jadem niewiary i zepsucia, i jak niszcząca wszystko pożoga wypaliły w niej wszelkie szlachetne uczucia. To też ze szkół tych wyszły już całe bandy nieletnich opryszków, złodziei, zbrodniarzy najlichszego gatunku.

Zdrowsza, ale mniejsza część ludu wychowywała się jeszcze w chrześciańskich szkołach zakonnych. Ale tych już dzisiaj niema. Zniosły je drakońskie prawa wszechwładnie rządzącej loży wolnomularskiej.

A tymczasem w państwowych szkołach ludowych nauczyciele i nauczycielki prowadzą bezkarnie coraz to silniej niecną propagandę zupełnej niewiary i rozprzężenia moralnego. Patentowani pedagogowie zaszczepiają cynicznie w małej dziatwie szkolnej bezbożność, nieuszanowanie względem rodziców, antypatryotyzm i antymilitaryzm.

Niedawno np. temu, przy końcu maja b. r. w Busiere (Loiret) nauczyciel miejscowy do uczącej się dziatwy taką wygłosił naukę: „Niema Boga. To tylko księża uczą, że Bóg istnieje. Ja uczę inaczej. Zresztą wszystko się samo mogło zrobić: i ziemia, i drzewa. Można więc Bogu bluźnić, nawet w czasie grzmotów. Jak będzie kiedy bardzo grzmiało, to niech mnie wtedy kto zawoła, a ja pokażę, jak można bezkarnie Bogu bluźnić“. Zdaje się, że fakt ten sam za siebie mówi i nie potrzebuje komentarzy.

Dodać tu jeszcze należy, że pośród słuchaczy tego wielkiego pedagoga i filozofa były i dzieci, które nazajutrz miały przystąpić po raz pierwszy do Stołu Pańskiego.

Niektórzy rodzice wnieśli przeciwko nauczycielowi skargę, ale oczywiście bez żadnego skutku. Bo we Francji przecież panuje teraz wolność. Wolno więc drwić z Boga, deptać nogami najświętsze uczucia religijne, opluwać i czynnie znieważać na ulicy przedstawicieli religji: kapłanów, grabić kościoły, klasztory i plebanje.

A przytoczony powyżej fakt nie jest bynajmniej sporadyczny. Możnaby mu podobnych przytoczyć całe litanje. Uczciwsze gazety francuskie są niemi nieomal codziennie przepełnione. Kroniki wymieniają przytem pełno wypadków gwałcenia nieletnich dzieci przez postępowych tych pedagogów (czyt. np. „La Croix“ z dnia 14 sierpnia 1908 r.).

I takich, ze wszystkich więzów dogmatycznych i moralnych wyzwolonych jednostek, przybywa, niestety, francuskiej szkole coraz to więcej. Do samego tylko międzynarodowego Związku pedagogicznego niejakiego Koeniga w Niemozech, którego jawnem hasłem: walka z Bogiem i religją, zapisało się w ostatnich czasach 500 nauczycieli i nauczycielek francuskich.

Przeciw tej niesłychanej anarchji szkolnej odezwały się obecnie znowu poważne głosy protestu Książąt Kościoła. Biskupi nawołują duchowieństwo i wiernych do obrony i ochrony młodych dusz przed bezbożną nauką. To też pod ich wpływem tworzą się teraz we Francji liczne stowarzyszenia ojców chrześciańskich, których zadaniem: domaganie się od nauczycieli poszanowania w szkole prawd chrześciańskich. A kilka dni temu w Paryżu pod przewodnictwem posła paryskiego, admirała Bienaimé, zawiązał się specjalny komitet pod nazwą: „Komitet dla obrony praw ojca rodziny.“ Celem nowego Związku, jak sam już tytuł wskazuje, jest obrona praw rodzicielskich przed szkołą, wychowującą młodzież bez Boga, wbrew woli rodziców, a środki: stosowne konferencje i odczyty publiczne, odpowiednie artykuły w prasie, legalne bojkotowanie złych nauczycieli i t. p.

I w krajach egzotycznych, w Afryce i Azji katolicyzm obecnie święci coraz obfitsze plony apostolskiej pracy swych misjonarzy. Wielu z nich padło ofiarą klimatu i prześladowań, atoli np. na półn. zachodzie Afryki istnieją już 3 wikarjaty z biskupami na czele i to w Benin na Brzegu Złotym i w Dahome, oraz prefektury apostolskie w Liberji, na Brzegu Kości Słoniowej, a także w prowincjach Górnego i Dolnego Nigru. Prowincja kościelna ciągnie się od Liberji do jeziora Czad i liczy 40.000 murzynów-katolików, 3 bis upów, 4 prefektów apostolskich, 190 księży, 20 zakonnic, 82 kościoły i kaplice, 80 kolegjów i szkół wogóle, 40 przytułków dla sierot, 2 szpitale dla trędowatych i 70 stacji misyjnych, regularnie obsługiwanych.

W Japonji OO Jezuici zamierzają otworzyć już uniwersytet katolicki, który mógłby rywalizować z wielkimi uniwersytetami rządowymi. Trzech Ojców udało się już do Tokio dla przygotowania gruntu do dzieła: O. Jakób Rockiff z Buffalo, O. Józef Dalhmann z Luksemburga — znany lingwista i autor dzieł filozoficznych, oraz jeden z Ojców francuskich, odznaczający się również wybitnemi zdolnościami językowemi. Katolicyzm bowiem przyjmuję się obecnie bardzo szybko w Japonji, a rozwój jego wyprzedza już organizację życia kościelnego.

52) *JAN OKWIETKO.*

PRZED BURZĄ.

Zdawała się mówić:

— Ja ci wierzę; wiem, że mnie kochasz, wiem, że mi krzywdy nie zrobisz, że będziesz ze mną zawsze postępować tak, jak powinieneś, lepiej niż ktokolwiek inny i w ten jedyny sposób, który mi może przynieść szczęście...

...Nie myśleć, nie myśleć, przedewszystkiem!... Nie zastanawiać się daremnie i tylko kochać... Reszta, wszystko, samo się zrobi, samo się zrobi, samo skuje i przetrawi, przykre chwile miną i pozostanie sama słodycz, samo dobro, samo szczęście... i wspomnienia.

— Kto pragnie własnego szczęścia, powinien się 'sam starać zdobyć uczciwie swoją żonę... — brzmiały mu teraz nad uchem słowa doktora.

I nie mógł się Zygmunt od tych słów opędzić. Aż nadto rozumiał ich znaczenie; aż nadto zgadzały się w każdym calu z tem, co sam nosił w sobie, z czem się napróżno borykał, odkąd pierwsza wątpliwość wkradła mu się w serce.

Teraz rozumiał, że nie był sam w swoich myślach, że z nim razem tak, jak on, w tem samem położeniu całe dziesiątki ludzi stawiało sobie te same pytania, tak samo się niemi męczyło i pozostawiało je może tak samo bez odpowiedzi...

Odpowiedź ta jednakże musiała istnieć, skoro mu o niej mówiono z takiem przekonaniem i głębokiem przeświadczeniem, że wszystko, co leżało poza nią, musiało być niechybnie pomyłką.

— Uczciwie zdobyć! — to znaczyło z pewnością daleko więcej, niż wziąść ślub, tańczyć na weselu i starać się potem użyć i zżyć, jak Bóg da, jak wypadnie z chwilowych okoliczności, lub przejściowej zachcianki. To znaczyło nawet tak wiele, że się Zygmunt bezwiednie garbił na swojej kupie kamieni, jakby mu ciężar niewidzialny przygniatał barki.

Pomimo tej olbrzymiej odpowiedzialności ludzie jednakże przystępowali do małżeństwa bez przymusu, z ochotą nawet tak jak on, i świat obchodził tę uroczystość jak święto. Jak gdyby rzeczywiście było się czego cieszyć i co publikować i na co zwoływać całe zgraje znajomych i nieznajomych!...

...A może właśnie dlatego robiono tyle hałasu i szumu i huku, może dlatego starano się oszołomić, żeby zapomnieć w wirze nadetatowych wrażeń całą odwrotną stronę zbyt różowo przedstawianej rzeczywistości?...

W miarę, jak obejmował wzrokiem horyzont szerszy, jak przechodził od siebie i swoich uczuć do uczuć ogólno-ludzkich, do położenia wszystkich ludzi i do tego, co tych wszystkich czekało za progiem, dusza w nim krzepła i spokój w niego powracał coraz silniejszy, prawdziwszy.

Czuł, że nareszcie stanął na właściwym gruncie, że przejrzał nie w swojem tylko życiu, ale w całem życiu, a droga przed nim otwarła się może nie bez wybojów, ale pewna idąca do celu, niechybna.

On, Zygmunt Borowski, cząsteczka tej olbrzymiej, a nic nie znaczącej ludzkości, wiedział czego chciał i jak chciał postąpić. Wiedział że zdobędzie swoją żonę uczciwie, godzina po godzinie, dzień po dniu, szafując z siebie wszystkiem nagromadzonem uczuciem i wszystkiemi zdolnościami, aby życie szło, aby je módz poprawić tam, gdzie samo nasuwałoby za wiele braków i niepowodzeń.

Teraz mógł śmiało patrzyć w oczy tej małej twarzyczce, którą kochał, którą już przywykł mieć wyrytą w pamięci i w której czuł zaufanie i miłość do siebie.

Teraz wiedział, że ślub nie jest może weselem, że może prędzej jest troską, ale troską spokojną, uczciwą, tą codzienną troską, którą każdy człowiek nosi w sobie bez względu na wiek i stanowisko, bez której niemasz życia, a tylko wegetacja rośliny, pozbawionej słońca. Wiedział, że taka troska to ten węzeł z życiem może jedyny, który mu danem było nawiązać, węzeł konieczny, którego próżno szukał dotychczas, bo szukał poza naturalnemi ramkami, gdzie nie każdemu dano go znaleść.

Wstał z kamieni i przeciągnął się cały, jakby chcąc się rozkurczyć po nadmiernej pracy.

Spojrzał na drogę, gdzie za kępami olszyny leżał gwarny Borów, na drogę, która schodziła w dół ostrożnie i misternie, i zdziwił się, że wszystko to tak proste, tak słoneczne, spokojne i ciche.

Zdala, z poza olszyny dochodził go dzwon obiadowy. Przypominał on rozproszonym po Borowie gościom, że czas pomyśleć o tualecie zarówno cielesnej, jak duchowej, że się trzeba zacząć zbroić do stoczenia wieczornej walki o pierwszeństwo, o lepsze, o błyśnięcie żywsze i żywsze zaciekawienie kontrpartnerów.

Zygmuntowi przypominał nadto bieg czasu. Młody człowiek sięgnął po zegarek i ze zdziwieniem dostrzegł, że dochodziła szósta. Nie zdając sobie z tego sprawy, spędził na rozmyślaniu całe popołudnie i aż mu się wstyd zrobiło, kiedy zauważył, że słońce chyliło się już ku zachodowi.

Co tam Maja mogła myśleć o tak długiej jego nieobecności?.. Ile jej mógł sprawić niepokoju, kiedy, rozmyślając o tem, jakim być powinien w przyszłości, zapomniał o dzisiejszych, natychmiastowych obowiązkach.

— Już biegnę! — pomyślał z całą swą młodą porywczością i rzeczywiście prawie biegiem puścił się w powrotną drogę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM.
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 26 sierpnia 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny**. Dziś, we środę Zefiryna papieża i Aleksandra męczenników; we czwartek Przeniesienie św. Kazimierza i Józefa Kalasantego męczenników.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 48, zachód przypada o godzinie 6 minut 36, długość dnia godzin 13 minut 48.

— Z TOW. KOLONII WAKAC. Zarząd Tow. Kolonii wakacyjnej dla uczniów szkół średnich Krakowa i Podgórza donosi rodzicom, krewnym i opiekunom, iż uczniowie bawiący na wakacjach w Kolonii w Porębie W. powracają do Krakowa w piątek dn. 28. bm. Przyjazd nastąpi o godz. 4·40 po południu wprost na dworzec krakowski. Z 50 uczniami wraca kierownik Kolonii prof. Władysław Koch.

— ZE STOWARZYSZEŃ. Wydział Polskiego Kółka Kontuszowego zawiadamia swych członków, iż w niedzielę dnia 6. września b. r. o godz. 3. po południu odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie z porządkiem dziennym: Odłączenie się od Polskiego Związku Narodowego, Zatwierdzenie nowego statutu.

— WYCIECZKA na BABIĄ GÓRĘ. Sokół krakowski organizuje (w razie pogody) wycieczkę na Babią górę w dniach 29 i 30 bm. — Wyjazd w Krakowa w sobotę dnia 29 o godz. 1·15 po poł. Punkt zborny dla osób przybywających z wszystkich stron o godz. 4 popoł. w temże dniu w Suchej, skąd furkami do Zawoji względnie do Jodły. — Następnie pieszo do schroniska, skąd nad ranem na szczyt Babiej góry na oglądanie wschodu słońca. — Wyjazd do Krakowa w niedzielę d. 30 popoł. Koszta furmanek od osoby w jedną stronę po 2 kor. Bliższych szczegółów udziela kancelarja „Sokoła“ w godzinach wieczornych. Wcześniejsze zgłoszenia są pożądane. W wycieczce tej, mogą brać udział obok członków Sokoła ich rodziny i goście.

— Z TEATRU MIEJSKIEGO. W „Kordjanie“ Słowackiego, którego wznowienie zapowiada afisz czwartkowy, rolę W. Księcia Konstantego odegra po raz pierwszy p. Sosnowski, Laurę — pani Barwińska, Nieznajomego zaś — p. J. Węgrzyn. — W sobotniem przedstawieniu „Cara Samozwańca“ — rolę kseni Borysówny grać będzie pani Sulima; ponadto zaszły zmiany w dalszej obsadzie ról: Wasylem Szujskim p. Weychert Sawwą — p. Węgrzyn, Buczyńskim — p. Marjański, Tatisz czewem — p. Puchalski.

— KS. ZAŁĘSKIEGO uczcił nekrologiem nawet „Naprzód!“ Jest to wprawdzie wspomnienie pośmiertne w stylu specjalnie uprawianym przez organ socjalistyczny, ale dowodzi ono w każdym razie, do jakiego stopnia socjaliści liczyli się ze zmarłym i jak się obawiali jego działalności. Przy tej sposobności „Naprzód“ uderza gwałtownie na Jezuitów, odświeżając różne śmieszne legendy, szerzone systematycznie o tym zakonie przez demagogów rewolucyjnych «Intryga jezuicka« ma taki kurs pośród liberałów różnych odcieni, jak »intryga polska« u czarnosecińców w Petersburgu i hakatystów w Berlinie. Obie płyną z tego samego źródła ignorancji, złej woli, kłamstwa i uprzedzeń. Jak zaś „Naprzód“ mądrze i sumiennie ocenia pracę ks. Załęskiego, o tem najlepiej świadczy następujący ustęp:

»Wyzwolenie klasy robotniczej było w jego oczach dziełem szatańskiem, które zwalczał w zaciekły sposób, pełen obelg, nienawiści i śmieszności człowieka, który nie zrozumiał wielkiego ruchu społecznego i klął mu całe życie, nie mogąc wstrzymać jego rozwoju.«

Cały ten sąd jest jednym wielkim fałszem. Nie wyzwolenie klasy robotniczej zwalczał ks. Załęski, ale jej ujarzmienie przez żydowski socjalizm. Zwalczał deprawację moralną, szerzoną wśród robotników przez rewolucyjnych agitatorów, pragnął robotnikowi zachować wiarę, która jedynie dać mu może zadowolnienie wewnętrzne i spokój moralny i chciał go osłonić przed zgnilizną kosmopolityczną międzynarodówki żydowsko-socjalistycznej, zabijającej najszlachetniejsze uczucia duszy ludzkiej. Przez to właśnie działalność ks. Załęskiego dała się we znaki socjalistom i dla tego ścigają go oni nawet po śmierci swoją mściwą nienawiścią...

— Z TEATRU. W »Urzędowej żonie« wystąpił po raz pierwszy w roli Lenox p. Mielnicki, który ma objąć repertoar p. Zelwerowicza. P. Mielnicki nie jest obcym scenie krakowskiej, bo na niej zdaje się stawiał pierwsze kroki w zawodzie aktorskim. Potem przez czas dłuższy grał w Warszawie i Łodzi, gdzie zdobył sobie wybitne stanowisko. — Z wczorajszego występu niepodobna jeszcze nabrać należytego wyobrażenia o skali telentu artysty, gdyż najpierw rolę którą grał prawdopodobnie po raz pierwszy, nie mógł jeszcze zupełnie opanować, nawet pamięciowo, a powtóre krępowała go widocznie trema pierwszego popisu wobec nowej publiczności. W każdym razie można było poznać, że jest to artysta rutynowany i inteligentny, który umie zachować właściwą miarę w odtwarzaniu charakterystycznych postaci. — Z ciekawością oczekujemy występu p. Mielnickiego w lekkiej francuskiej komedji. — »Urzędowa żona“ jest przeważnie melodramatem, w którym tylko podrzędne epizody nabierają cechy komicznej. P. Mielnicki nie miał zatem sposobności popisywania się ze swoim humorem.

— JAK NIE NALEŻY PISAĆ. Ostatni numer „Straży polskiej“ zawiera następującą korektę błędów, popełnianych codziennie w piśmie i mowie: Nazywa się ktoś np. Gołąb, Jelonek, Rożen i t. d., więc koniecznie chce zaznaczyć, że on nie jest zwykły gołąb, jelonek, rożen—i dlatego w drugim przypadku pisze o sobie Gołąba (zamiast Gołębia), Jelonek a (zam. Jelonka), Rożena (zam. Rożna). Dziennikarstwo śmiesznośc tę uwzględnia i idzie na rękę zabawnej próżności. A tymczasem stare i wybitne nazwiska jak Pieniążek, Wilczek, Zagiel, Odyniec, Kopeć, Pasek, Zajączek i t. p. odmieniały się i odmieniają jak Bóg przykazał: Pieniążka, Wilczka, Zagla, Odyńca, Kopca, bo chyba nikomu na myśl nie przyjdzie pisać: Pieniążeka, Kopecia, Odynieca i t. p.

Hjalmar Söderberg.

Płonące miasto.

Przez okna pokoju padają promienie słońca na zielony miękki dywan, na którym w ciepłych plamach słonecznych skacze i tańczy chłopczyk. Niewielki jest jego krąg pojęć o świecie. Wie tylko, że jest mały i że będzie duży, ale nie wie, że się urodził i że umrze — wie, że ma cztery lata i że skończy wkrótce piąty, ale nie wie co to rok: czas określa przy pomocy „wczoraj“, „dzisiaj“ i „jutro“.

— Tatusiu — odzywa się nagle do ojca, który właśnie skończył śniadanie i zapalał cygaro — tatusiu, ja tak dużo śniłem tej nocy! Snił mi się cały salon, śniły mi się krzesła, zielony dywan, lustro, zegar i kominek.

I chłopiec podbiega do kominka, na którym płoną drwa i wywija koziołka. Kominek ma dlań specjalny urok.

Ojciec obrzuca syna czułem spojrzeniem, chłopiec śmieje się, śmieje serdecznie.

Jego śmiech jest jeszcze wyrazicielem radości, nie zaś śmieszności.

Gdy kilka dni przedtem śmiał się z księżyca, czynił to nie dlatego, że księżyc wydał mu się śmiesznym, lecz dlatego, że swem okrągłem, jasnem obliczem sprawiał mu radość.

Kiedy się już naśmiał dowoli, wszedł na krzesło i wskazując palcem na jeden z wiszących na ścianie obrazów, rzekł:

— Najwięcej śniłem o tym obrazie.

Była to kopja starego obrazu holenderskiego, zatytułowana: „Płonące miasto“.

— Cóż ci się śniło? — zapytał ojciec.

— Nie wiem.

— Ależ przypomnij sobie.

— Aha, śniło mi się, że miasto się paliło a ja głaskałem pieska.

— Jakto, wszak boisz się zazwyczaj psów.

— Tak, ale na obrazach nie są niebezpieczne, to co innego.

I chłopiec w podskokach obiega pokój dokoła — wreszcie podchodzi do ojca, mówiąc.

— Tatusiu zdejm obraz. Ja chcę, żeby tatuś pokazał mi obraz, tak jak wczoraj.

Obraz ten znajdował się w pokoju dopiero od dnia poprzedniego. Inne obrazy na ścianach zna malec dobrze i „wujaszka“ Strindberga i „wujaszka“ Schopenhauera i „dziada“ Goethego i babunię z czasów jej młodości. Ale „Płonące miasto“ jest dlań nowością — obrazem o wiele weselszym od innych.

Ojciec czyni zadość woli malca — obaj przyglądają się „Płonącemu miastu“.

Przez szerokie ujście rzeki wpadającej do morza, przepełnionej żaglowcami i łódkami prowadzi most o arkach łukowych. Po lewej stronie płonie miasto: rzędy wąskich domów, wysokie dachy, kościoły, wieże, tłum ludzi, biegających w zamieszaniu, morze światła i płomieni, drabiny wznoszące się wzdłuż murów, rozhukane konie, wybrzeże zapełnione beczkami i workami — na rzece poczynający tonąć statek przeładowany ludźmi, przez most biegną ludzie, a na końcu mostu dwa obwąchujące się psy. Ponad miastem śród chmur świeci nieco przymały księżyc, blado i smutnie spoglądający na ludzkie nieszczęście.

— Tatusiu — przerywa ciszę malec — dla czego miasto się pali?

— Ktoś nieostrożnie obszedł się z ogniem.

— A kto to był nieostrożny?

— Tego nie można dokładnie wiedzieć, to było tak dawno.

— Jak dawno?

— Kilkaset lat temu.

Taka odpowiedź nie objaśnia oczywiście malca — wie o tem dobrze ojciec, ale coś wszak musi odpowiedzieć.

Chłopiec siedzi chwilę spokojnie, zamyślony. Nowe myśli i wnioski o rzeczach opanowują jego mózg i znowu odzywa się:

— Tak, ale to miasto paliło się wczoraj, a czy dziś pali się także?

Ojciec usiłuje wyjaśnić synowi różnicę między obrazem, a rzeczywistością.

— To nie jest prawdziwe miasto, jest to tylko obraz. Właściwe miasto spaliło się już dawno, dawno. Już go niema. Ludzie, którzy tu biegają, już nie żyją — nie ma ich wcale. Domy się spaliły, wieże runęły — mostu także niema.

— Czy wieże spaliły się, czy też tylko runęły?

— I spaliły się i runęły.

— A statki parowe także nie żyją?

— Statków też dawno już niema, mówi ojciec. Ale nie są to statki parowe — to żaglowe — za owych czasów nie było jeszcze statków parowych.

Chłopczyna wysuwa dolną wargę i zdradza niezadowolenie.

— Ale ja widzę, że to są statki parowe — mówi on. Tatusiu, jak się nazywa ten statek?

Malec ma swój sposób rozumowania. Ojca znużyła już czynność uświadamiania — milczy.

Chłopiec pokazuje palcem na stare statki holenderskie i mówi do siebie: ten statek nazywa się „Brage“, ten — „Hillersjö“, a ten „Prinsessan Ingeborg“.

—Tatusiu — zwraca się nagle do ojca — czy księżyca także już niema?

— ARESZTOWANIE SZAJKI WŁAMYWACZY. Wczoraj donosiliśmy, że policji krakowskiej udało się ująć czterech członków bandy włamywaczy i złodziei grasującej po Krakowie i dopuszczającej się śmiałych rabunków przeważnie w mieszkaniach pozostających chwilowo bez opieki z powodu nieobecności właścicieli.

Wraz z czterema owymi rzezimieszkami ujęto też herszta bandy w osobie Wojciecha Puchały, znanego złodzieja i kryminalisty. Obecnie zdołano mu już udowodnić dwie nowe kradzieże z włamaniem, przy jednej z których nie zachował zazwyczaj przez siebie stosowanych środków ostrożności, co też spowodowało następnie wytropienie go i aresztowanie. Mianowicie w pewnem mieszkaniu znalazł Puchała znaczną ilość nowej bielizny, ponieważ zaś jego własna domagała się od dawna odświeżenia, przywdział bieliznę skradzioną. Zamienił nawet skarpetki. W pośpiechu pozostawił jednak na miejscu swoje stare, które posłużyły następnie policji do wyśledzenia zbrodniarza. — Obecnie policja, mając w swych rękach część bandy wraz z hersztem, nie wątpi, że wkrótce i reszta niebezpiecznej szajki znajdzie się pod kluczem.

— SKŁADKI. W administracji naszego dziennika złożyli: ks. Halak i p. Z. Kozicki po 5 kor. na Zakład p. Żurowskiej. Dziatwa szkolna z Grobli kor. 7·50 na rzecz Tow. Szkoły Ludowej. Kolejarze z Dębicy pozostałą resztę od wieńca na grób śp. dra Męskiego w kwocie kor. 5·98 na schronisko Brata Alberta, p. Z. Kozicki kor. 5. dla prywatnego nauczyciela kaleki.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We środę 26 bm.: „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 akt. Stanisława Wyspiańskiego.

We czwartek 27 bm.: „Kordyan“, poemat dramatyczny J. Słowackiego, ułożony na scenę w 10 obrazach.

W piątek 28 bm. teatr zamknięty.

W sobotę 29 bm.: „Car samozwaniec“ — pięć aktów z kroniki dramatycznej, napisał A. Nowaczyński.

W niedzielę 30 bm.: „Król Stanisław August“ dziewięć obrazów na tle dziejowem z roku 1764—1768 — napisał I. Grabowski.

W poniedziałek 31 bm.: „Złota czaszka“ — pięć obrazów dramatu Juliusza Słowackiego.

— Nie, księżyc jest. On to jedynie pozostał z tego wszystkiego, co widzimy na obrazku. Jest to ten sam księżyc, z którego się śmiałeś niedawno w dziecinnym pokoju.

Malec znowu zamyślił się. Po chwili rzuca pytanie:

— Tatusiu, czy bardzo dawno paliło się to miasto? Czy to tak dawno, jak jeździliśmy na wieś statkiem?

— Było to bardzo, bardzo dawno, ani mnie, ani mamy, ani babci nie było na świecie.

Twarzyczka chłopca zasępia się, wyraz ma zakłopotany. Dłuższą chwilę siedzi zamyślony — nie daje jednak za wygraną.

— Powiedz tatusiu, gdzie ja byłem, kiedy się miasto paliło? Czy to może było wtenczas, gdy z mamą pojechałem do Grenny?

— Nie, kochanku — odpowiada ojciec — wtedy ciebie nie było na świecie.

Chłopiec znowu wysuwa dolną wargę i z miną, która zdaje się mówić: „nie zgadzam się z tem“, powtarza kilkakrotnie z naciskiem:

— Więc gdzie ja byłem?

Ojciec odpowiada:

— Wcale ciebie nie było.

Chłopiec spogląda na ojca swemi dużemi oczami. Nadle rozpogadza się jego twarzyczka, oswobadza się z objęć ojca i zaczyna znowu skakać i tańczyć w plamach słonecznych, na zielonym dywanie i woła z całej mocy.

— Nie — jednak byłem już na świecie, byłem, byłem!

Malec był przekonany, że ojciec żartował. Służące miały zwyczaj kpić zeń od czasu do czasu, to też myślał, że ojciec czyni to samo.

I chłopiec skacze i tańczy w słońcu.

KONIEC.

— MIANOWANIA. Cesarz zamianował starostę Adama Gubałę radcą namiestnictwa przy namiestnictwie we Lwowie. Dalej zamianował cesarz starostów Karola Liedla i Wincentego Dobrowolskiego we Lwowie, starostę i referenta galicyjskiego funduszu propinacyjnego Brücknera radcami namiestnictwa przy c. k. namiestnictwie galicyjskiem, ostatniego „extra statum“ oraz nadał starostom Julianowi Kokurewiczowi we Lwowie i Adamowi Telichowskiemu w Złoczowie tytuł i charakter radców namiestnictwa.

Cesarz zamianował kierownika filii V gimnazjum we Lwowie Stanisława Schneidra dyrektorem VIII gimnazjum tamże, kierownika filii gimnazjum w Nowym Sączu Dr. Stanisława Klemensiewicza dyrektorem II gimnazjum tamże, kierownika filii gmnazjum z polskim językiem wykładowym w Tarnopolu Michała Siwaka dyrektorem II gimnazjum z polskim językiem wykładowym tamże.

Minister spraw wewnętrznych zamianował starostami sekretarzy namiestnictwa Józefa Dniestrzańskiego, Piotra Hamulińskiego i Alfreda Łączyńskiego, starszego komisarza Edmunda Stanisławskiego, sekretarzy namiestnictwa Mieczysława Kaliniewicza, Romana Jurowskiego-Jurowickiego, Józefa Niesiołowskiego i wicesekretarza ministerialnego w ministerstwie spraw wewnętrznych Kazimierza Strońskiego, zaś komisarzy powiatowych Dra Stefana Żelechowskiego, DraCzesława Trembałowicza, Kazimierza Madurowicza, Dra Bronisława Kwiatkowskiego i Dra Władysława Wróblewskiego sekretarzami namiestnictwa.

Wreszcie minister spraw wewnętrznych zamianował komisarzy powiatowych w Galicji Dra Wincentego Wiczkowskiego, Tadeusza Makarewicza i Witolda Barmańskiego starszymi komisarzami powiatowymi.

— SYNOD DYECEZJALNY obraduje w dniach od 25 do 27 b. m. w Przemyślu. Jak wiadomo synod ostatni odbył się przed sześciu laty w Przemyślu. Synod obradować będzie w kościele serca Jezusa. Udział w nim bierze około 300 księży.

— JAROSŁAW. Komitet wystawy urządza loterję fantową, wygranych będzie 1000; najwyższa wygrana padnie na przedmiot wartości 400 kor. Ciągnienie odbędzie się 15 września rb. Otwarcie wystawy nastąpi 29 bm.

— SZLACHETNY CZYN. „Głos galic. Straży skarbu“ donosi o szlachetnym czynie dwóch funkcyonaryuszów Straży skarbowej. Przed kilkunastu dniami kąpały się w stawie Rudzie różanieckiej (ad Cieszanów) dwie kuzynki bar. Wattmanna: Aleksandra Lederer i Elżbieta Sztrajnowska. Nagle w oddaleniu 30 metrów od brzegu zaczęły tonąć. Staw był w tem miejscu na 3 m. głęboki. Na brzegu stało wielu ludzi bezradnych i rozpaczających, gdyż nikt nie odważył się spieszyć tonącym na ratunek. Przypadkowo przechodzili tamtędy pp. Wacław Myśliński nadstrażnik i Paweł Rożek strażnik skarbowy, obaj stacyonowani w Hucie Różanieckiej. Spostrzegłszy niebezpieczeństwo bez chwili namysłu zdjęli ze siebie w mgnieniu oka wierzchnie ubranie, wskoczyli do stawu, przepłynęli przestrzeń dzielącą ich od tonących i dzięki sile i umiejętności pływania wyratowali obie tonące ofiary, które zanurzały się już bezwładnie w wodę i byłyby z pewnością utonęły. Wyratowanemi zajęła się pani baronowa i służba dworska, zaś pp. Myśliński i Rożek udali się do jednego z domów osuszyć przemokłe ubranie i przebrać się; po chwili weszła tam br. Wattmanowa i ze łzami w oczach dziękowała za wyratowanie jej kuzynek. Toż samo uczynił w dniu następnym br. Wattmann.

PRZEMYŚL. Staraniem grona tutejszych kupców i przemysłowców, niezadowolonych z dotychczasowej gospodarki w istniejącej kasie powiat. dla chorych, nadużywanej przez socyalistów dla celów partyjnych — powstanie z początkiem września nowa Kasa dla robotników. Statuty ministerstwo już zatwierdziło, otwarcie nastąpi niebawem. Założyciele mają zapewnienie, iż do nowej kasy przystąpi znaczna część robotników.

— BRAT PRZECIW BRATU. Z Zakopanego donoszą: Andrzej Łojas Koszla, fiakier, 19 lat liczący, wyjechał onegdaj ze swoim wózkiem na miejsce zborne woźniców, oczekując na zamówienie jakiego gościa. Około południa, przyszedł do niego brat Jan, uczeń III kl. gimn. prosząc go, aby natychmiast po siano jechał. Andrzej nie chciał się zgodzić na propozycję brata, wszczęła się więc między nimi sprzeczka, w czasie której dobył Andrzej noża i przebił bratu bok; — śmiertelnie rannego studenta odwieziono natychmiast do szpitala miejscowego, gdzie miejscowy ksiądz udzielił mu zaraz ostatnich Sakramentów św. Andrzej po dokonaniu czynu zbiegł; ranny ze śmiercią walczy.

— PRZED SEJMEM. Dzienniki lwowskie zajmują się pytaniem, kto będzie na bieżącą kadencję zamianowanym wicemarszałkiem sejmowym. Dotychczas godność tę piastował arcybiskup hr Szeptycki. Ponieważ jednak ten z powodu choroby powtórnej nominacji przyjąćby nie mógł, przeto zamianowanym ma być biskup greckc katolicki w Przemyślu Czechowicz. Kandydatura ukraińca Eug. Oleśnickiego, popierana w swoim czasie przez ś.p. Andrzeja Potockiego, upadła ze zmianą sytuacji politycznej, a głównie wskutek czynu Siczyńskiego. Nadto i moskalofile domagają się obecnie wicemarszałkowstwa dla siebie.

Równocześnie omawianym jest w prasie skład przyszłego Wydziału krajowego. Obecnie Wydział składa się z hr. Badeniego jako marszałka i dr Pilata, Jahla, Dębskiego, Wereszczyńskiego, Onyszkiewicza i Ochrymowicza (ukrainca) jako członków. Do przyszłego Wydziału wejdzie niezawodnie ludowiec (dr Bernadzikowski), narod.-demokrata, Rosin i trzech konserwatystów. W każdym razie Ochrymowicz jako niewybrany obecnie posłem, do Wydziału należeć nie może.

— O ZARĘCZYNACH ARCYKSIĘŻNICZKI RENATY z ks. HIERONIMEM RADZIWIŁŁEM dochodzą nas bliższe szczegóły: Arcyksiężniczka Renata, urodzona 2 stycznia 1888 roku, jest drugą z rzędu córką arcyksięcia Karola Stefana i arcyksiężnej Marji Teresy, urodzonej również arcyksiężniczki austryackiej. Ojciec narzeczonej jest bratem królowej regentki hiszpańskiej Krystyny, oraz arcyksiążąt Leopolda Salwatora, Franciszka Salwatora, zięcia cesarza, księżnej Karoliny Koburskiej i księżnej Marji Immakulaty Wirtemberskiej.

Od czasu odziedziczenia dóbr żywieckich arcyksiążę Karol Stefan, osiadłszy na zamku pełnym pamiątek po królu Władysławie IV, odnowił ze starannością pełną pietyzmu tę historyczną rezydencję i nie zaniedbuje, jak wiadomo, żadnej sposobności, aby okazać swą gorącą sympatję dla naszej przeszłości i dla społeczeństwa polskiego, którego interesy i potrzeby leżą mu na sercu. Język polski zna wybornie, również jak jego żona i dzieci.

Narzeczony ks. Hieronim Radziwił, urodzony w Cannes 6 stycznia 1885 r., jest potomkiem linji t. zw. szydłowieckiej. Ojciec jego, ks. Dominik, jest najmłodszym synem ks. Konstantego i Adeli z Karnickich, marszał-

kówny witebskiej, wnukiem ks. Macieja, ostatniego kasztelana wileńskiego i Elżbiety z Chodkiewiczów. Matka narzeczonego ks. Marja Dolores pochodzi ze starej rodziny hiszpańskiej d'Agromonte. Ze starszego rodzeństwa ks. Dominika ś. p. ks. Maciej, niedawno zmarły b. prezes Towarzystwa dobroczynności w Warszawie, z żony Jadwigi z hr. Krasińskich miał między innymi syna Macieja, żonatego z hr Różą Potocką, córką hr. Artura, brata ś.p. namiestnika Andrzeja hr. Potockiego.

Ks. Karol, żonaty z hr. Jadwigą Broel-Platerówną, zostawił prócz innych dzieci syna Janusza, żonatego z hr. Izabellą Wodzicką, córką b. marszałka kraju Ludwika Wodzickiego; ks. Konstanty, żonaty z p. Ludwiką Blanc, siostą ks. Rolandowej Bonaparte, ma córkę Ludwikę za ks. La Rochefoucauld-Bisaccia, wreszcie żyją dwie siostry ks. Dominika: niezamężna ks. Celestyna i p. Antonina Dembowska, wdowa po ś. p. Zygmuncie Dembowskim, prezesie gal. Tow. kred. ziemskiego. Z dwu sióstr narzeczonego starsza ks. Dolores poślubiła Stanisława ks. Radziwiłła, ordynata na Dawigródku, młodsza Izabela dotąd niezamężna.

— BUT CZERWONY zagraża całości państwa pruskiego. W Karczewiu, miasteczku położonym tuż na pograniczu Prus Zachodnich przed pół rokiem, powien szewc, jako godło swego kunsztu wywiesił but czerwony, oczywiście zezwoleniem miejscowej władzy. Przed kilku dniami przyszedł policjant i usunął ów but, ponieważ, jak się wyraził, przyczynia się do podżegania jednej warstwy społeczeństwa przeciwko drugiej. A więc znowu „Vaterland" uratowany.

— ZAMORDOWANIE LEŚNEGO. Pod Chrzanowem zamordowano przed kilku dniami leśnego Stanisława Zemlę, gdy wracał w nocy z wesela do domu. Na miejsce wypadku zjechała komisja sądowa z Chrzanowa, która dokonała oględzin zwłok, a żandarmerja chrzanowska zajęła się energicznie śledztwem za sprawcami mordu. Tymczasem sprawa wzięła niespodziany obrót, mianowicie sprawcy mordu, których jest trzech, sami zgłosili się do sądu w Chrzanowie i oddali się w ręce sprawiedliwości.

— ARCYBISKUPSTWO GNIEŹNIEŃSKO-POZNAŃSKIE. Nowa pogłoski o nominacji arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego obiega dzienniki: „Rheinische - westphälische Zeitung" donosi, że na tronie Ledóchowskich, Przyłuskich, Stablewskich zasiąść ma niemiecki zakonnik, ojciec Nazarius, i do wiadomości tej dodaje komentarz następujący:

„Polacy powinni pożegnać się z myślą o polskim arcybiskupie. Wszakże i inne djecezje nieraz przyjąć muszą, jako biskupa, „obcego" księdza. Trewir ma alzatczyka, Strasburg nadreńczyka, Metz westfalczyka, Wrocław eichsfeldczyka (Eichsfeld w Turyngji—przyp. red.), Limburg nawet szwajcara, a więc obcokrajowca, który nie uczęszczał do niemieckiego gimnazjum ani nie doktoryzował się na niemieckiej wszechnicy. Zresztą liczyć się trzeba przy wyborze kandydata także ze względami na charakter społeczny djecezji. Tak np. wymagają djecezje z uniwersytetami biskupa uczonego, którego wybiera się z pośród profesorów i kanoników. Djecezje zaś z ludnością ubogą lub o stosunkach zawikłanych potrzebują zakonnika, który zbliżony jest do wszystkich kół i zapoznany z ich potrzebami. O tem powinniby pamiętać polacy w poznańskiem."

Na sztuczny zgoła i bezsensowny wywód gazety niemieckiej odpowiada krótko, lecz trafnie „Lech" gnieźnieński:

„Jeżeli niektóre djecezje niemieckie mają biskupów z poza obrębu djecezji, to w każdym razie niemców, a więc rodaków. My także innego arcybiskupa nie pragniemy, jak tylko rodake, chociażby on nawet pochodzić miał z Galicji albo z Królestwa.

Nie pogodzimy się nigdy z myślą, żeby papież zezwolić miał na arcybiskupa, obcego nam pochodzeniem i językiem...

Wśród duchowieństwa polskiego mamy mężów zdolnych i światłych, którzy w całej pełni posiadają wszystkie te zalety, jakie „Rh. W. Ztg." pragnie widzieć u przyszłego arcybiskupa gnieźnieńsko - poznańskiego, lecz wszyscy ci kandydaci mają jedną ogromną wadę, której im rząd nigdy nie przebaczy, t. j. pochodzenie polskie."

— WIELKI POŻAR jaki nawiedził Konstantynopol, zmienił się w wielką katastrofę: liczba spalonych gmachów dochodzi do 2400, przeszło 20.000 ludzi pozostało bez dachu. — Przyczyną szybkiego rozszerzenia się ognia, było ciasne zabudowanie domów i brak pomocy ratunkowej. Sułtan przeznaczył dla pogorzelców 5000 funtów, każdy z ministrów po 50 funtów.

— FAŁSZERZE MAREK. W sprawie wykrycia fałszerstwa marek w Moskwie, o czem już donosiliśmy, „Gołos Moskwy" podaje następujące szczegóły:

Dyrektor poczty w Moskwie, Pochwistniew, już na początku r. b. zauważył, że w obiegu marki używane są czyszczone. Znaczna liczba tych marek kazała przypuszczać istnienie specjalnej organizacji fałszerzy. Dyrektor zakomunikował swe spostrzeżenie naczelnikowi wydziału śledczego Koszto. Wkrótce wykryto sprzedaż fałszowanych marek w jednym ze sklepów kolonjalnych. Okazało się, że czyszczone marki nabywane były od handlarza śledzi D.

Dalsze śledztwo wyjaśniło, że subjekt handlowy miał stosunki z urzędnikiem poczty K. Urzędnik ten był znany jako zbieracz marek. Przy rewizji u niego znaleziono kilkadziesiąt tysięcy marek używanych, pakowanych po 1000 sztuk.

Urzędnik K. — według jego zeznania — zajmował się sprzedażą i kupnem marek do zbiorów. Dawał odpowiednie ogłoszenia w pismach. Na skutek ogłoszeń zjawił się u niego żyd L. B. z Warszawy i kupił kilkadziesiąt tysięcy marek, wyjaśniając, że prowadzi duży handel marek. Po zawarciu bliższej znajomości, L. B. zaproponował urzędnikowi kupno marek czyszczonych za pół ceny nominalnej. Marki były czyszczone artystycznie, podmalowywane i nowo gumowane. Trudno było odróżnić taką markę od nowej.

Urzędnik przyjął propozycję i zaczęły się operacje między Warszawą a Moskwą. Z Moskwy wysyłano do Warszawy stare marki, które wracały czyszczone i szły na sprzedaż za pośrednictwem owego handlarza śledzi. Aby uniknąć podejrzeń, L. B. wysyłał marki fałszowane bagażem koleją, za zaliczeniem, za pośrednictwem domu bankierskiego.

Wkrótce L. B. znalazł konkurenta, również żyda z Warszawy, niejakiego D. B. Ten sprzedawał marki taniej, a wysyłał za pośrednictwem innego banku.

Po aresztowaniu całej kompanji, znaleziono przy jednym ze wspólników kwit warszawskiego domu bankowego Landaua. Na mocy tego kwitu znaleziono w banku moskiewskim fracht kolejowy i skonfiskowano wysłany za nim towar. Był to transport ślicznie czyszczonych marek.

Wtedy naczelnik Koszto, po zaaresztowaniu sześciu osób w Moskwie, trudniących się sprzedażą marek, udał się do Warszawy w celu odnalezienia „czyścicieli".

W Warszawie przy pomocy miejscowej policji śledczej p. Koszto dokonał rewizji w 17 mieszkaniach żydowskich. Wyniki rewizji były bardzo pomyślne. Fabrykantów, mężczyzn i kobiety, zastano przy pracy. Tu kwasami zmywano ślady stempli pocztowych, tam podmalowywano marki, tam znów wygładzano i prasowano.

Aresztowano 16 mężczyzn i 2 kobiety, oraz dwóch żydów, przyjezdnych z Moskwy. Znaleziono ogromną ilość marek starych pocztowych i stemplowych rozmaitej ceny, począwszy od 5 kop i kilka milionów marek już gotowych do wysłania.

Fałszerstwo naturalnie przyprawiło skarb rosyjski o poważne straty, których wysokości jednak teraz jeszcze określić nie można. Dość powiedzieć, że obaj spekulanci, nabywający marki w Moskwie i w Petersburgu, w ciągu dwóch miesięcy nabyli ich z górą 6 milionów sztuk.

Ze świata.

„FOTODOTERA". Co to jest „Fotodotera"? Jest to nazwa kolonji „prymitywistów", założonej w pobliżu Aten przez brata bosonogiej tancerki Duncanówny. W Fotodoterze ludzie żyją „jak w raju". Tak przynajmniej zapewnił wjarmarcznych reklamach pan Duncan, gdy przed dwoma laty w towarzystwie swej siostry i żony Penelopy, ubranych w greckie tuniki, włóczył się po ulicach Berlina i namawiał ludzi „znużonych kulturą", aby zamieszkali w „Fotodoterze" (., ta, która daje światło"), „W rajskiej tej kolonji — woła! — niema wcale pieniędzy. Ludzie tam pracują na roli przez dwie godziny dziennie, a reszta dnia poświęcona jest kąpielom słonecznym i powietrznym, spacerom, i lekturze. Mieszkać tutaj może każdy, jak chce. Dach nad głową jest niepotrzebny, bo w ciepłym klimacie śpi się doskonale pod baldachimem z gwiazd. Z chwilą wstąpienia do kolonji każdy nowy członek musi bez względu na swoją płeć, rozebrać się do naga, spalić swoje szaty i łazić po Bożym świecie, jak Adam i Ewa przed zjedzeniem jabłka. Komu chłód daje się we znaki, ten może zrobić sobie szatę z konopi, które sam zasieje. Komu głód dokucza, ten znajdzie na polu rzepę i kapustę".

Tak prawił w szumnych proklamacjach i na zgromadzeniach publicznych pan Duncan i jego żona Penelope. A niebawem znaleźli się w stolicy Niemiec naiwni, którzy nietylko dostarczyli mu pieniędzy (!) na rozszerzenie kolonji, lecz założyli nawet towarzystwo dla popierania „Fotodotery". Aliści — jak donosi „Tageblatt" berliński — wydało się obecnie, że „raj" pana Duncana jest więcej podobny do piekła, niż do ogrodu cudnego, w którym mieszkali prarodzice nasi. Na zebraniu przyjaciół kolonji dunkanowskiej, które odbyło się w Berlinie, odczytano listy kilku mieszkańców „Fotodotery", w których Duncan przedstawiony jest jako prosty szalbierz.

Kolonja założona jest na skałach. Wokół sapy, na których nic się nie rodzi. Ludzie zasieli, ale nic nie zebrali. Wobec tego głód jest stałym gościem w Fotodoterze. Głodni są wszyscy, prócz pana Duncana. Mieszka on w ładnym domeczku, gdzie znajduje się śpiżarenka, zasilana obficie przez kilku przyjaciół ateńskich. „Prorok" pozwala kolonistom jeść tylko to, co sami wyhodują, w ostatecznym razie kupuje dla nich trochę sałaty i cebuli. Sam jednak, wbrew obowiązującej w „Fotodoterze" zasadzie jaroszów i abstynentów, jada pieczone gołębie i pije greckie wina. A przytem sprawuje rządy satrapy. Każde nieposłuszeństwo karane jest... kijem.

Przewodniczący berlińskiego Stowarzyszenia, które popiera cele „Fotodotery", zwrócił się do p. Duncana z żądaniem, aby się niezwłocznie wytłumaczył z zarzucanych mu czynów. Ale prorok nie raczył mu dotychczas odpowiedzieć.

KONGRES ZBRODNIARZY. W Ameryce, ojczyźnie wszelkich nadzwyczajności — ma się niebawem odbyć kongres, jakiego nie było jeszcze na kuli ziemskiej, mianowicie kongres zbrodniarzy. Jeżeli wierzyć nadchodzącym wiadomościom, to oryginalny ten pomysł może liczyć na powodzenie. Obok licznych protestów, odezwał się cały szereg głosów nader poważnych, które podobny „kongres" zbrodniarzy z całego świata, a przynajmniej z drugiej jego

półkuli, uważają za nader ciekawy eksperyment socjologiczny. Inicjatorem kongresu jest energiczny dr. Ben Reitman. Poświęcił on dwadzieścia lat życia badaniu najniższych żywiołów zbrodniczych społeczeństwa. Wiedziony żądzą awantur, jako dziecko dziesięcioletnie uciekł z domu i po długiej, pełnej przygód wędrówce, przybył nareszcie pociągiem towarowym do New-Yorku. Tu niebawem znalazł się na samem dnie nędzy i zetknął się ze zbrodniarzami. Wrócił następnie do domu, lecz zbudzona żądza przygód nie dawała mu pokoju. W 15 roku życia uciekł po raz wtóry. I znowu włóczył się po przytułkach noclegowych, po norach złodziejskich. Lecz szlachetna w gruncie, chociaż awanturnicza natura, nie pozwoliła mu utonąć w tych mętach. Gdy doszedł do pełnoletności, poświęcił znaczną część poważnej swej fortuny badaniom nad zbrodniarzami. Zwiedził główne więzienia w Stanach Zjednoczonych. W tym samym celu cztery razy bawił w Europie, zwiedził Afrykę, Egipt, Transvaal, objechał świat cały. Nie należy jednak w osobie d-ra Reitmana wyobrażać sobie zwykłego awanturnika, któremu środki materyalne pozwalały na podobny tryb życia. Umiał on także pracą wytrwałą zdobyć sobie poważne imię naukowe. Na uniwersytecie w Chicago skończył wydział lekarski i otrzymał stopień doktora. Pracował następnie w Paryżu, w instytucie Pasteura, oraz we Włoszech pod kierunkiem Lombrosa. Po powrocie do ojczyzny przez czas pewien wykładał w Chicago patologję. Praca naukowa nie zmniejszyła jednak zapału dla sprawy „upośledzonych i wydziedziczonych". Dr. Reitman jest zdania, że wszelkie częściowe reformy w dziedzinie ustaw karnych korzyści przynieść nie mogą, i tylko zupełnie nowy ustrój społeczeństwa ograniczyć może zbrodniczość. „Zwracamy uwagę na zbrodniarza dopiero wtedy, gdy popełni przestępstwo. Jest to stanowczo za późno. Należy poznać zbrodniarza wtedy, gdy jest wolny". Wychodząc z takiego rozumowania, socjolog amerykański powziął oryginalną myśl urządzenia kongresu. Świat ma dowiedzieć się bezpośrednio, z ust zbrodniarzy, co ich popchnęło na drogę przestępstw, i czego żądają od społeczeństwa. Na czas kongresu policja powinna zapewnić „członkom" całkowite bezpieczeństwo. Najgłośniejsi włamywacze amerykańscy zapowiedzieli dotychczas swój udział. Niektórzy odczytają referaty. Nazwisk swych uczestnicy naturalnie nie podają. Wystąpią pod „pseudonimami", pod którymi są znani w świecie zbrodniczym. „Boston Freddie" wygłosi odczyt na temat: „Przeciętny dochód roczny włamywacza", „Cincinnati Slim" zatytułował swój: „21 rok zbrodni, 20 lat w więzieniu". Prelegent zamierza udowodnić na podstawie statystyki, że najzręczniejsi i najszczęśliwsi zbrodniarze większą część życia spędzają za kratą więzienną. O kobiecie zbrodniarce mówić będzie głośna „Chicago Bess", znany zaś złodziej „Pitsburg Billy" poruszy temat „Obowiązki społeczeństwa wobec zbrodniarzy". Prócz wymienionych zapowiedziano jeszcze szereg ciekawych referatów „fachowych". Wolno też będzie wziąć udział w obradach kongresu niektórym znanym socjologom, pod warunkiem atoli, by mówili „rzeczowo" i unikali wszelkich „uwag moralnych". Inicjator ma nadzieję, że kongres przyniesie wielką korzyść nauce. Wątpliwa tylko, czy policja się zgodzi wydać uczestnikom „listy żelazne". Gdyby się nie zgodziła, kongres odbędzie się w sekrecie, w okolicach New-Yorku, najpóźniej we wrześniu.

Telegramy.

ZDROWIE CESARSKIE.

BUDAPESZT. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: Jeden z dzienników porannych podał do wiadomości, że cesarz z powodu złego stanu zdrowia nie przybędzie na Węgry i bezwarunkowo nie weźmie udziału w manewrach w komitecie Veszprim. Ze źródła kompetentnego dowiadujemy się, że o podobnej zmianie programu podróży monarchy nic nie wiadomo.

WIEDEŃ. Jak się dowiaduje Corresp. Wilhelm ze strony wiarogodnej, doniesienie dzienników, jakoby cesarz zaniechał zamiaru udania się do Budapesztu i nie miał brać także udziału w manewrach, jest pozbawione wszelkiej podstawy. Stan zdrowia cesarza jest znakomity i nie wydano żadnej zmiany dotychczasowych dyspozycji podróży.

BAWARJA i PRUSY.

MONACHJUM. — Bawarski następca tronu, ks. Ludwik na bankiecie wygłosił mowę, w której powiedział, że przy budowie dróg wodnych Niemcy północne lekceważą interesy Niemiec południowych. Przytem książę wystąpił z kilku uwagami, które przyjęto tutaj jako napaść na Prusy.

ZJAZDY DYPLOMATÓW.

BERCHTESQADEN. Włoski minister spraw zagranicznych Tittoni, które onegdaj wieczorem z Monachium wyjechał do Berchtesqaden, wczoraj przed południem przybył do Berchtesqaden, aby sekretarzowi spraw zagranicznych Schönowi w jego majątku złożyć odwiedziny. Wieczorem powraca Tittoni do Reichenhall.

RZYM. Ajencja Stefaniego donosi z Berchtesqaden, że minister spraw zagranicznych Tittoni zatrzymał się w swej podróży w Berchtesqaden, aby złożyć wizytę sekretarzami spraw zagranicznych Schönowi w jego posiadłościach. Rozmowa między obu mężami stanu, ze względu na dobre stosunki między Włochami a Niemcami, przyniosła, jak tego się spodziewano, potwierdzenie zupełnej zgody obu państw na polu wielkich kwestyj aktualnej polityki.

Z TURCJI.

KONSTANTYNOPOL. Rada ministrów uchwaliła redukcję płac członków gabinetu. Na przyszłość wielki wezyr ma pobierać 400 funtów, szeik ul Islam 300, a ministrowie po 250.

KONSTANTYNOPOL. Dotychczasowy minister oświaty Hakki bej został zamianowany ministrem spraw wewnętrznych i powierzono mu tymczasowo kierownictwo ministerstwa oświaty.

PROGRAM GREKÓW.

KONSTANTYNOPOL. Greckie dzienniki ogłaszają pod tytułem „Oświadczenie Hellenów w Turcji" zapowiedziany program Greków w Turcji Program streszcza się w myśli, że Turcja musi szukać nie tworzenia nowej narodowości ottomańskiej, ale jedności państwowej, przy przestrzeganiu wolnego rozwoju wszystkich narodowości. Z tego wynika, że przywileje, jakie Turcy, zdobywając Konstantynopol, przyznali Grekom, muszą być zachowane. Nadto Grecy, jako druga z rzędu narodowość w Turcji, licząca na 26 miljonów mieszkańców 6 i pół miljona, muszą otrzymać w Izbie i senacie odpowiednią liczbę miejsc.

PARYZ. Echo de Paris donosi, że francuski finansista Au Boincau udaje się do Konstantynopola w sprawie pożyczki tureckiej.

Ceny targowe z dnia 25 sierpnia r. b.

za 100 klg.

Pszenica biała	od	20·—	do	21·—
„ czerwona i żółta	„	22·60	„	23.80
„ węgierska	„	23·70	„	24.10
Żyto krajowe	„	18·—	„	19·70
„ węgierskie	„	20·20	„	20.50
Jęczmień na krupy	„	16·—	„	18·—
„ browarny	„	—·—	„	—·—
„ słowacki	„	—·—	„	—·—
„ na paszę	„	15·—	„	16.—
Owies z opłatą akcyz.	„	15·90	„	16.90
Proso	„	14·—	„	14·80
Jagły	„	24·—	„	26·—
Tatarka	„	17·20	„	18.60
Kukurydza	„	15·60	„	16.10
Groch	„	22·50	„	29.—
Fasola	„	17·—	„	26·—
Wyka	„	30·—	„	32.—
Rzepak zimowy	„	—·—	„	—.—
Koniczyna nasienna czerw.	„	—·—	„	—·—
„ „ biała	„	—·—	„	—.—
Tymotka	„	—·—	„	—·—
Esparsetta	„	—·—	„	—·40
Soczewica	„	20.—	„	40·—
Słoma	„	7·20	„	8·—
Siano	„	8·—	„	9·20
Koniczyna pastewna	„	10·80	„	12·—
Ziemniaki	„	3·20	„	4·—
Jaja	kopę	2·90	„	3·60
Masło	1 kg	2·—	„	2·30
Spirytus na 75° Tralesa	1 hl.	—·—	„	210·—
„ „ 95° „	1 hl.	—·—	„	170·—

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.

(Przedruk nie będzie płacony).

L. 66810|08.
III b.

OGŁOSZENIE.

Jesienny jarmark na konie

w Krakowie.

W dniu 22. września 1908 rozpocznie się w Krakowie jesienny **trzechdniowy** jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark odbywać się będzie na placu „Groble", a konie znajdą pomieszczenie w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hot.

Wykaz stajen prywatnych, domów zajezdnych i hoteli dla pomieszczenia koni przejrzeć można w Wydziale III. b. Magistratu w godz. urzędowych.

Główny jarmark na konie włościańskie odbędzie się na placu „Groble" w dniu **22 września 1908 (wtorek).**

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

dnia 10 sierpnia 1908 r.

L. 66973|08
I

Obwieszczenie.

Podaje się do publicznej wiadomości, że celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy owsa, siana, słomy równej i mierzwy dla pociągów miejskich w czasie od 1 październik 1908 do 30 września 1909 odbędzie się w Wydziale ekonomicznym Magistratu (pl. W. W. Świętych l. 6 II p.) w piątek dn. **4** września 1908 r. o godz. 12 w południe publiczna licytacya zapomocą opieczętowanych i ostemplowanych pisemnych ofert.

Oferty składać należy na ręce Naczelnika Wydziału ekonomicz. w powyższym terminie do godz. 12 w południe w dniu licytacyi.

Wadyum wynosi:
1) na dostawę owsa 3,200 K.
2) „ „ siana 2000 K.
3) „ „ słomy i mierzwy 750 K.

Dostawa obejmować będzie w przybliżeniu 2,200 ctn. metr. owsa, 2,500 ctn. metr., siana 500 ctn. metr., równej słomy i 500 ctn. metr. mierzwy.

Warunki licytacyjne przejrzeć można w Wydziale ekonomicznym Magistratu w godzinach urzędowych.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.
Kraków dn. 20 sierpnia 1908.